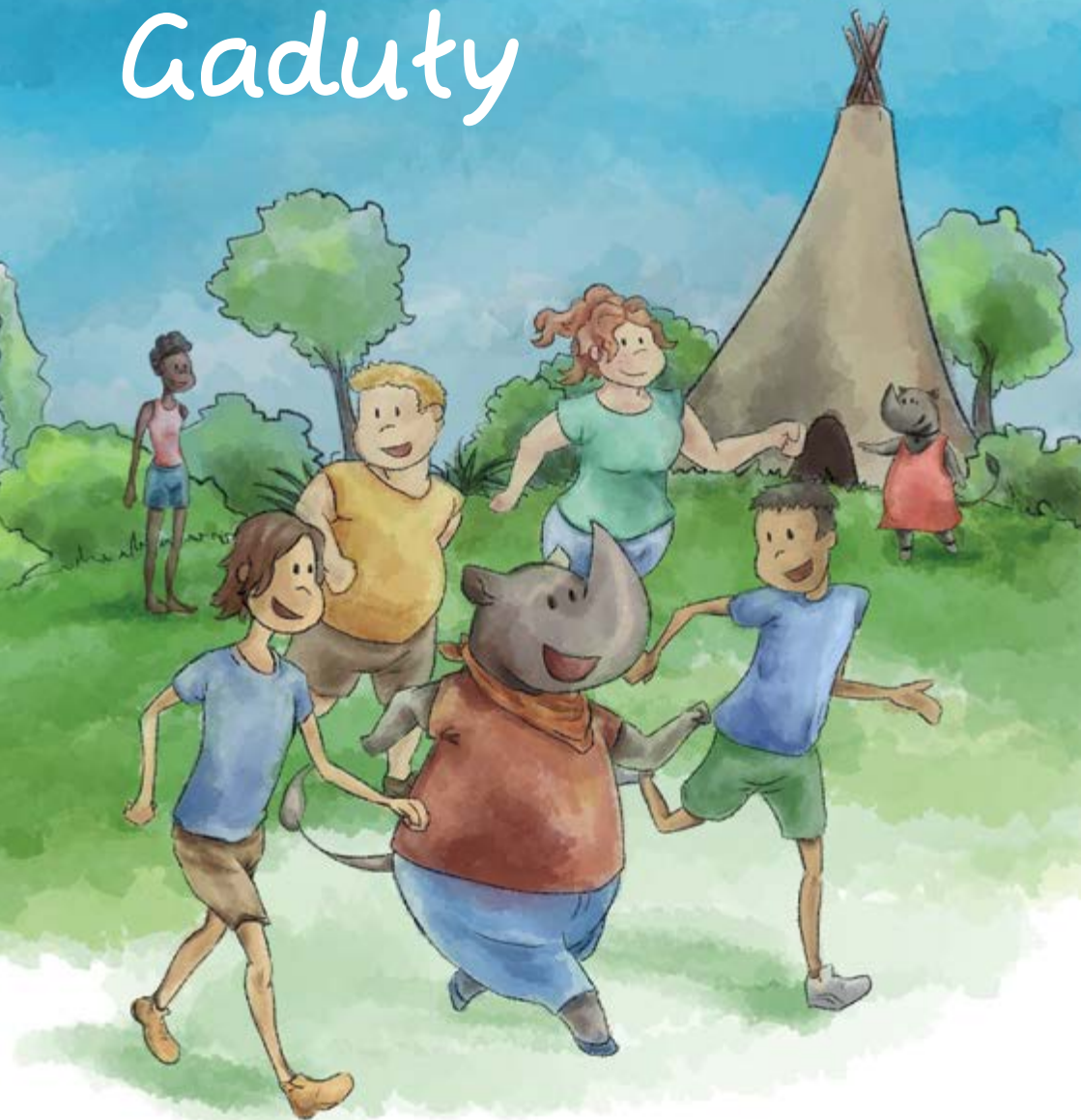


Pamiętnik z wakacji Gaduty



FAMILIEN-
PROJEKT
DORTMUND

NETZWERK
IN FAMILIE

DORTMUND
ÜBERRASCHT.
DICH.

Stadt Dortmund
Jugendamt



Pamiętnik z wakacji

Gaduty

Przedmowa

Kochane dzieci,

sieć INFamilie rozrasta się i staje się coraz większa, tak samo jak wy, jak również i Gaduła. Gaduła - ale nie proszę, nie nazywajcie go już tak więcej, bo on tego w ogóle nie lubi. Nawiasem mówiąc - on chodzi już do szkoły i nauczył się już czytać i pisać. Zainspirowany swoją absolutnie ulubioną książką Gaduła zaczął zeszłego lata pisać pamiętnik.

Z wielką radością oraz oczywiście za jego wyraźną zgodą przekazuję wam dzisiaj jako patronka sieci INFamilie jego pamiętnik z wakacji. Życzę wam wiele przyjemności i radości w trakcie czytania. A może kiedyś sama dostanę do przeczytania również od was napisaną przez was samodzielnie historyjkę?!

Czy już to zauważyliście? Trzymacie w dłoniach „książkę dwa w jednym”, tak zwaną książkę odwracankę. Jeżeli ją obrócicie, będziecie mogli przeczytać ją w innym języku. Albo po arabsku, turecku, hiszpańsku, angielsku, francusku lub po polsku. Czy jest tu wymieniony język, w którym też potraficie czytać?



Birgit Jörder
Burmistrz i patronka
sieci INFamilie

15. lipca

W końcu są wakacje! Potowę pierwszego dnia wakacji najpierw porządnie przespałem. Później od razu zacząłem się nudzić. Z czystej radości z tego, czego nie muszę robić w trakcie wakacji, w ogóle nie zastanawiałem się nad tym, co bym w ogóle chciał robić.

Ale wtedy nagle przed drzwiami pojawił się Enis i dzwonił jak na alarm. W ogóle nie mógł złapać tchu i myślał, że mnie już nie ma.

Nie ma? A dokąd miałbym się wybrać? No, jak wszyscy inni na odkryty basen. Tak, na ten pomysł mogłem już przecież sam wpaść. Więc pospieszyłem się i szybko zebrałem moje rzeczy potrzebne do kąpienia. Kiedy już mieliśmy wychodzić, mama zatrzymała mnie jeszcze na chwilę. Wmusiła mi moją śniadaniówkę i bidon. No i wtedy to już serio musiałem iść na odkryty basen ze swoimi szkolnymi rzeczami. Tak, tak, ptywanie powoduje, że jest się głodnym. Ale nie ma się przecież ochoty na kanapkę z serem i paprykę. Na szczęście Enis dostał trochę

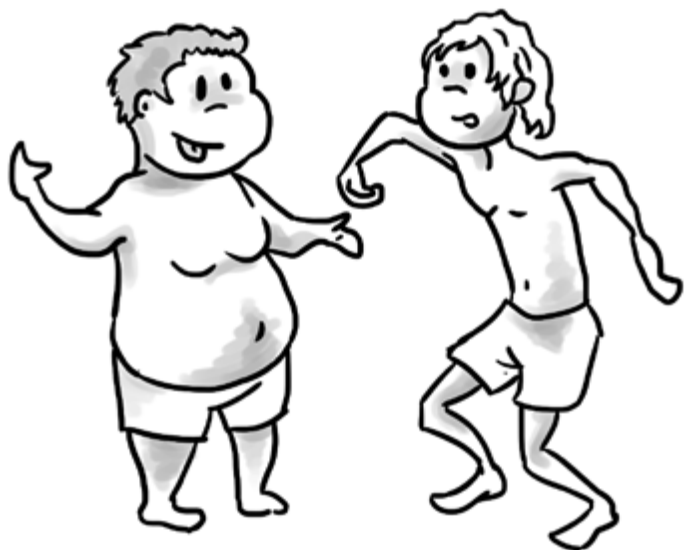


pieniędzy. Dlatego najpierw poszliśmy do sklepu i kupiliśmy jeszcze paczkę chipsów i butelkę Coli.

Na odkrytym basenie było całkiem sporo ludzi. Przez niezliczone ręczniki prawie nie było już widać łąki. Gdy chcieliśmy już zrezygnować z poszukiwania innych, niemalże potknęliśmy się o Leo i Mo. Leżeli sobie w samym słońcu i suszyli się. Najpierw naśmiewali się z nas, że dopiero tak późno przyszliśmy. Oni byli na miejscu już tak wcześnie, że mogli sobie jeszcze wybrać najlepsze miejsce do leżenia. W każdym razie Enis zaraz się rozebrał i wskoczył do basenu, robiąc niesamowitą bombę. Och, gdybym też już w domu włożył na siebie moje kąpielówki! Moim zdaniem to absolutnie krępujące, jeżeli robi się to na łące, a przebieralnia dla mężczyzn to niesamowity horror.

Stałem tak głupio jeszcze później przez chwilę i przyglądałem się Enisowi, jak ptywa. I wtedy dostrzegłem Jaku i Louis'a. Wyglądało to tak, jakby Jaku uczył Louis'a ptywać. Jaku chodził w swoich kąpielówkach i w t-shircie wzdłuż brzegu basenu w jedną i w drugą stronę

i podawał Louis'owi wskazówki niczym prawdziwy instruktor pływania. Brakowało mu tylko gwizdka. Louis płynął pieskiem w wodzie, parskając, i wyglądał na całkowicie wyczerpanego. Gdy mnie zobaczył, to miał już z pewnością dość.



Louis od razu mnie zwymyślał i stwierdził, że nie powinienem się tak głupio przyglądać. Wtedy sam nie mogłem się już dłużej powstrzymać, żeby mu nie przygadać. Właściwie było mi wtedy przykro. Bo przecież w jakiś sposób fajnie jest stać sobie tak z boku, nie umieć pływać i uczyć się tego. Ale gdy ten chudzielec stwierdził jeszcze, że tłuszcz – jak wiadomo

– pływa na powierzchni, więc ja z pewnością nie mam żadnych problemów z pływaniem, to wtedy już było dla mnie tego za wiele. Naraż zacząłem się z niego nieźle naśmiewać. Że nawet moja młodsza siostra potrafi już pływać, a z niego jest przecież nieudacznik. Wtedy przyszedł Jaku i stwierdził, że mam przestać tak podle się zachowywać. Nawet Enis, który w międzyczasie do nas dołynął, spoglądał na mnie ze złością. No świetnie! Wszyscy przeciwko jednemu.



Wtedy się lekko skrzywiłem i włożyłem na siebie w kabinie toalety moje kąpielówki. Gdy wróciłem, Louis, Jaku i Enis siedzieli na kocu u Leo i Mo. Właśnie wtedy chciałem tak naprawdę fajnie wskoczyć z rozbiegu do basenu, gdy podszedł do mnie jakiś dziadek. Powiedział do mnie poważnym głosem: „Hej, ty, grubasku,” – on na serio powiedział do mnie grubasku – „żebyś mi tylko nie wskakiwał do basenu. Bo jak wskoczysz, to z basenu wyprysnie mnóstwo wody. A ja chcę jeszcze dziś popływać.”

Ze co? Czy to możliwe? Serio, odebrato mi mowę. Jak dorosły może być tak podły? Gdyby nie było obok moich kolegów, to myślę, że naprawdę zacząłbym nieźle ryczeć. Ale jeśli chodzi o takie sytuacje, to mogę na nich polegać. Wszyscy skoczyli wtedy na równe nogi i równocześnie wskoczyli do basenu obok tego dziadka. Wtedy woda dopiero się rozprysnęła! Dziadek był przemoczony do suchej nitki i nieźle rozżłoszczony. Chłopcy po prostu zanurkowali, a dziadek nie miał obok siebie już nikogo. na kooa móatbu ponarzekać.



Wtedy nieźle wyszczerzyłem zęby i skoczyłem za jego plecami do wody, robiąc jeszcze jedną bombę. Wyjątkowo w tym jestem najlepszy.

Chłopcy krzyczeli z radości, a później robiliśmy jeszcze zawody w nurkowaniu.

Gdy później wszyscy całkowicie wykończeni leżeliśmy na kocu, na basenie zaczęło z czasem robić się coraz bardziej pusto. Dzięki temu mogliśmy powiększyć miejsce naszego obozowania. I tak sobie teraz leżeliśmy, a słońce osuszało nasze kąpielówki. Uwielbiam leżeć na plecach i patrzeć w niebieskie niebo.

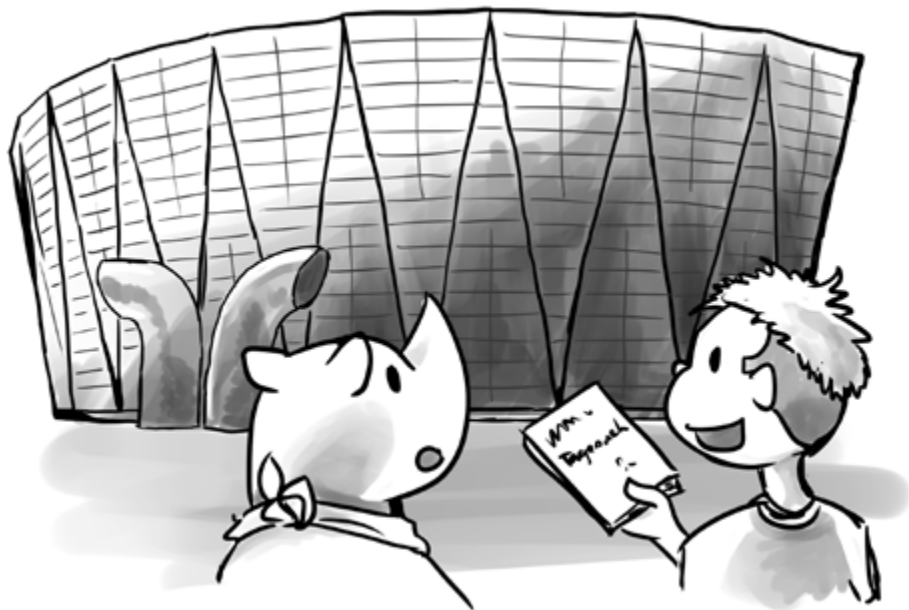
Gdy Enis i ja otworzyliśmy Colę i rozpakowaliśmy chipsy, to byliśmy bohaterami. Inni mieli mianowicie ze sobą tylko swoje śniadaniówki. Właściwie później to wszystkie je opróżniliśmy. Tak, tak, pływanie powoduje, że jest się głodnym.

Później spotkaliśmy jeszcze więcej osób z naszej szkoły. Także kilka dziewczyn z naszej klasy. Mojej koleżanki z ławki, Samiry, jednak niestety nie było. Wszyscy razem zorganizowaliśmy sobie dziką wodną bitwę. To było po prostu niesamowite! Jutro znów wszyscy chcemy spotkać się na odkrytym basenie.



22. lipca

W zeszłym tygodniu każdego dnia byliśmy na otwartym basenie. Jak dla mnie, to całe wakacje mogłyby tak dalej wyglądać. Jednak od czasu wielkiej burzy wczoraj wieczorem wyraźnie się ochłodziło. Dzisiaj na dworze wszystko jest takie szare i przygnębiające. I to obojętnie przez które okno patrzę. Wszystko takie przygnębiające. Nawet ja jestem całkowicie przygnębiony. No tak, moja skóra tak czy tak jest przygnębiająco szara. Nawet słońce niczego nie zmieniło. Nie tak jak u Enisa, Mo i Jaku. Oni zrobili się mega brązowi. A Louis to przynajmniej zrobił się czerwony.



Ja za to jestem przygnębiająco szaryyy. Na szczęście zadzwonił do mnie Enis. Nie mam pojęcia, jak długo odciskał bym sobie czoło o szybę w pokoju gościnnym i przygnębiająco mamrotał z niezadowolenia. On chciał zatargać mnie ze sobą do biblioteki! Bib-lio-teki! To naprawdę trudne słowo. Enis stwierdził, że mogę też mówić wypożyczalnia książek. Jako że Enis regularnie chodzi ze swoją mamą do bib-lio-teki, to nie musi udawać, że jest super mądry. A więc Enis chciałby wypożyczyć książkę o świnkach morskich, a jego mama musi jeszcze oddać kilka książek. Enis nie ma w domu żadnych świnek morskich. Opowiadał mi, że chciałby mieć świnkę, ale dostanie ją dopiero wtedy, gdy zasięgnie na ich temat dokładnych informacji. A więc teraz już wie, co świnki morskie jedzą, jak należy się nimi zajmować, a przede wszystkim - jak nie należy ich traktować.



No tak, gorsza niż ta szarość to nawet ta bib-lio-teka być nie może. I wtedy spotkaliśmy się na stacji metra przy ulicy Brunnenstraße i pojecha-

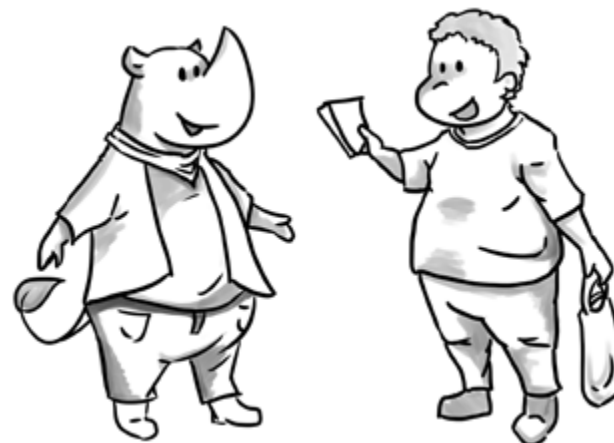
liśmy aż do stacji Reinoldikirche. Byłem już tam kiedyś. W zeszłą zimę pojechaliliśmy tam z klasą na jarmark bożonarodzeniowy, żeby piec ciasteczka.

Od stacji metra do biblioteki był to już tylko kawałek drogi na pieszo. Z zewnątrz już ją oczywiście widziałem. Zastanawiałem się jednak dalej, co to za dziwny dom, który w ogóle nie wygląda jak dom. A więc nie był zbudowany z cegieł, z dachem i kominem, jak to maluje domy moja młodsza siostra. Ten budynek w całości zbudowany jest ze szkła i wygląda raczej jak jakaś miska.

No i weszliśmy do środka tej szklanej miski przez obrotowe drzwi. Byłem zdumiony! Ta biblioteka jest ogromna! Trzy piętra, ruchome schody i wszędzie wypełnione po brzegi regały z książkami. Ale nie tylko samymi książkami. Są tam również gry, płyty CD z muzyką, książki do odsłuchiwania, nagrania DVD, czasopisma, a nawet gry na konsole. I myślę, że jeszcze wiele więcej. Można tam również posiedzieć przy komputerze, bo oni tam mają dużo komputerów. A Louis, który chodzi na lekcje gry na trąbce,



wypożycza sobie tam nawet nuty – tak mi opowiadał Jaku, którego – ku mojemu zaskoczeniu – również tam spotkaliśmy.



Zupełnie nie miałem pojęcia, że wszyscy moi przyjaciele są molami książkowymi. Enis stwierdził, że nie trzeba jednak koniecznie być mołem książkowym. Jaku ma totalnego bzika na punkcie mangi, a tego jest tam całkiem sporo, znacznie więcej niż w szkolnej bibliotece.

I tak powoli robiłem się coraz bardziej ciekawy. „A to co zapisane jest drobnym drukiem?“, zapytałaby moja mama, a tym samym miałaby na myśli, „Gdzie jest haczyk?“. Wtedy Enis i Jaku jednocześnie zaczęli mnie przekonywać i dowiedziałem się, że wypożyczanie książek, gier i innych takich dla dzieci jest bezpłatne, jeżeli mają one

kartę biblioteczną. Tylko wypożyczenie płyt DVD i gier na konsolę kosztuje, ale całkiem niewiele. Te wszystkie rzeczy można przez określony czas mieć u siebie w domu. Czas wypożyczenia można nawet przedłużyć, ale jeżeli te rzeczy zwróci się za późno, zniszczy się je lub zgubi, to wtedy może to już całkiem drogo kosztować. No tak, ale to i tak się optaca, jako że ja jestem taki pedantyczny, jeśli chodzi o moje rzeczy.

Później podeszliśmy do wielkiej lady i poprosiliśmy tam o formularz rejestracyjny. Miałem go dać do podpisania mojej mamie lub tacie i przynieść ze sobą również dowód osobisty mamy lub taty.

Myślę jednak, że lepiej będzie, jak przyprowadzę ze sobą po prostu moją mamę osobiście. Ona musi to koniecznie zobaczyć i moja młodsza siostra też! Idę o zakład, że one również będą zachwycone. Pani przy ladzie wyjaśniła nam, że są tutaj książki w ponad stu językach. Może jest pośród nich nawet jakaś w języku ojczystym mojej mamy.

Później to już wszyscy sami chodziliśmy po bibliotece i muszę powiedzieć, że naprawdę bardzo mi się to podobało. Tak ładnie tam pachniało, a nawet cisza była piękna.

Nie taka cisza „Pssst, bądźcie cicho”, tylko taka jakaś cisza koncentracji i zajęcia się czymś ważnym.

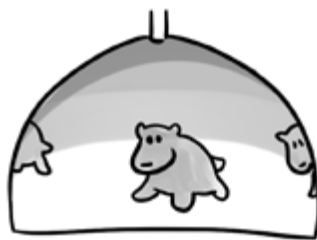
A dział z komiksami to prawdziwa bomba! I taaak dużo słuchowisk! Naprawdę było mi smutno, że nie mam jeszcze karty bibliotecznej.

Gdy wyszliśmy znów na zewnątrz przez obrotowe drzwi, mama Enisa spotkała swoje dwie dawne koleżanki. One nie mieszkają u nas w okolicy i koniecznie chciały jeszcze z nią trochę poplotkować. Mama Enisa zaprosiła nas więc jeszcze na herbatę i ciastko w kawiarni naprzeciwko. Były tam te takie małe, słodkie, tureckie smakołyki. One nazywają się baklava, tak sądzę. Znam je z urodzin Enisa. Każdemu wolno było wybrać sobie trzy rodzaje. Ależ one były naprawdę pyszne! Dzięki temu ten dzień był naprawdę piękny. I już nie był taki szaaary! Mama obiecała mi, że wkrótce wszyscy razem pójdziemy do bib-lio-teki. Hihi. Była troszkę zdziwiona, że znam takie trudne słowa.



25. lipca

Gdy dziś wczesnie rano – no właściwie to nie było aż tak wczesnie – obudziłem się, to od razu uświ-



adomitem sobie jedno: Dzisiaj nic się nie będzie działo, zero przecinek zero albo nawet minus. Najchętniej to spałbym dalej, ale nie mogłem. Póki co gapilem się w sufit mojego pokoju. Ale tam nie ma na co patrzeć – oprócz lampy. I po raz pierwszy zwróciłem uwagę na to, że nadal mam tę moją dziecięcą lampę w pokoju, taką za matym niedźwiedziem polarnym. Co za obciach! Naprawdę powoli robię się już na to za duży. Koniecznie potrzebuję nową, odjechaną lampę!

Potem pomyślałem, że może śniadanie to będzie dobry pomysł i wyturlałem się z łóżka.

Mamy nie było, na stole kuchennym leżata



tylko kartka, którą dla mnie zostawiła. Wtedy znów przyszło mi do głowy, że ona ma wizytę u dentysty i że później odwiedza swoją koleżankę. Moją młodszą siostrę zabrała oczywiście ze sobą.

Na kartce było napisane, co mogę zjeść: chleb, ser, jogurt, jabłko, banana i resztę sałatki ziemniaczanej. A do tego mama postawiła mi jeszcze paczkę chipsów! Zrobiłem więc sobie kanapkę z serem i kakao i zjadłem jogurt malinowy. A później znów poszedłem do łóżka. Ponieważ nie chciałem jednak już dłużej patrzeć na sufit, usiadłem i podłożyłem sobie poduszkę pod plecy.

Zastanawiałem się, co też takiego można robić w łóżku – poza spaniem, drzemaniem i gapieniem się w sufit.

To naprawdę głupie, że nie wolno mi jeszcze mieć własnego telefonu komórkowego.

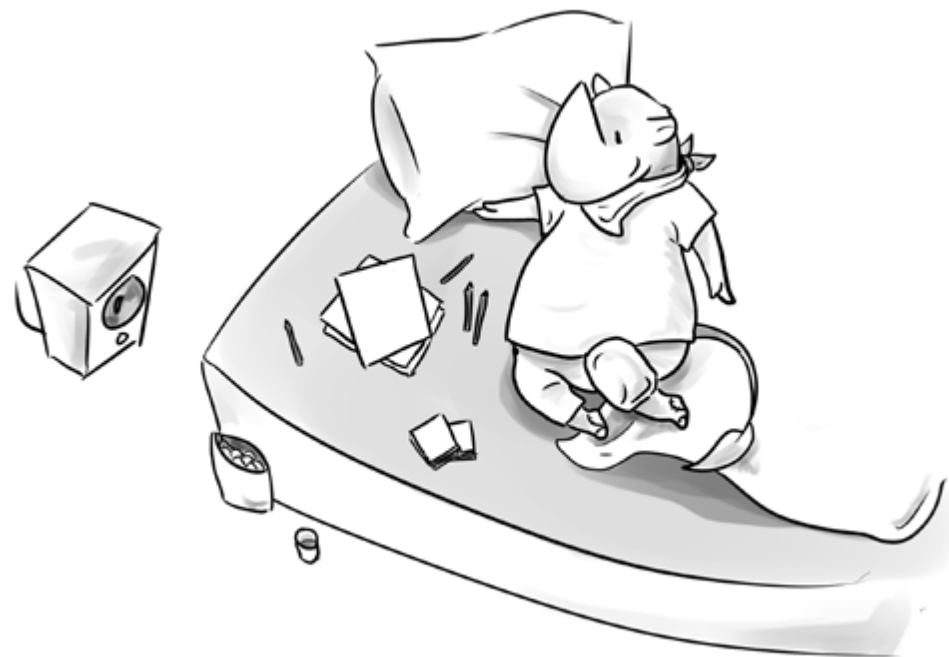
Z pewnością ponad połowa mojej klasy ma już komórki. Ale w tym temacie moi rodzice są naprawdę surowi. Enis przez cały tydzień będzie u swoich dziadków. Gdybym miał komórkę,



to moglibyśmy przynajmniej do siebie pisać.
Enis ma komórkę już prawie od roku.

O.K., a co jest z tymi nowymi komiksami, które ostatnio wypożyczyłem sobie w bibliotece (na moją własną kartę biblioteczną!)? A więc można czytać albo rysować, albo słuchać muzyki i słuchowisk. Z jedzeniem jest trochę gorzej, bo okruszki kłują (niestety w szczególności okruszki chipsów!). A jak nabrudzę w tóżku, to nie tylko będę mieć kłopoty, lecz sam też uważam, że to absolutnie obrzydliwe. W tóżku można też oglądać telewizję, ale do tego to trzeba mieć najpierw telewizor w swoim pokoju. A tego nie wolno mi mieć. Ani komórki, ani telewizora. Tylko dlatego, że moi rodzice dorastali w epoce kamienia łupanego, nie oznacza, że ja też muszę.

No dobrze, zanim całkiem straciłem dobry humor, jeszcze raz wyszedłem z tóżka i przyniosłem sobie wszystko, czego mógłbym ewentualnie potrzebować. Byleby się za dużo nie ruszać. Jak już leniuchować, to na dobre! Ułożyłem sobie więc komiksy, super-śmieszna książkę, przy której Enis mało nie pękł ze śmie-



chu, moje ulubione płyty CD, stare słuchowiska, blok rysunkowy i kredki. Jako że zapomniałem o gumce do mazania, to musiałem jednak wstać jeszcze raz. Niech to gęś kopnie!

A później rzeczywiście wszystko to robiłem! Też pękałem ze śmiechu, słuchałem muzyki i śpiewałem na głos, słuchałem słuchowiska i rysowałem samoloty. A w międzyczasie jadłem sałatkę ziemniaczaną.

Byłem bardzo zdziwiony, gdy nagle usłyszałem odgłosy klucza i głosy w przedpokoju.

Mama, tata i moja młodsza siostra wrócili w tym samym czasie do domu i mieli naprawdę dobry humor. Mama przygotowała później do jedzenia moje absolutnie ulubione danie: naleśniki z serem i z keczupem! Pochłonąłem sześć sztuk! A tata powiedział, że później będzie jeszcze film-niespodzianka dla całej rodziny. W piżamie! A ten, kto zaśnie, zostanie zanieśiony do łóżka! I znów minął dzień, który był lepszy, niż myślałem. I w końcu przestał padać deszcz.

05. sierpnia

Moja babcia i mój dziadek mają ogródek działkowy w północnej części Dortmundu. Mój dziadek jest tam prawie każdego dnia, ale ja wiem, że on tam nie tylko pracuje, lecz umiła sobie również czas, czytając gazetę i paląc fajkę. Czasami ucina sobie tam również poobiednią drzemkę na starej sofie w altance. Moja babcia jest tam z pewnością zawsze wtedy, gdy na działce jest coś do zbierania. Czasami spotyka się tam cała rodzina, pije kawę lub grilluje. Ale tym razem to ja mam pomagać! Mama powiedziała, że sierpniowe jabłka są już dojrzałe i muszą zostać bardzo szybko zaprawione, ponieważ nie można ich długo przechowywać. Babcia chciała więc zrobić mus jabłkowy.



A my, dzieci, mieliśmy pozbierać i pozrywać jabłka. Na nic moje protesty, mama była bezli-
tosna i musiałem się przytączyć.



Głupio, bo przyjść miała też moja kuzynka
Dina. Dina jest o rok starsza ode mnie, a w ost-
atnim czasie zrobiła się naprawdę wredna. Ost-
atnio potraktowała mnie jak powietrze i zada-
wała się wyłącznie z moją młodszą siostrą.
Gdy dotarliśmy do ogródka działkowego, moja

ciocia i Dina były już w trakcie pracy. Ale Dina
nie robiła mi żadnych ciętych uwag, tylko
przywitana mnie krótkim „Hi” oraz machnię-
ciem ręką i natychmiast zabrała się do dalsze-
go zbierania jabłek. Za to moja ciocia na cały
głos zawołała: „Cześć, Gadulo, mój skarbie”.
Czy ona oszalała?! Od stu lat powtarzam jej,
że nie ma mnie już tak więcej nazywać.

Babcia już wszystko ustawiła na zewnątrz:
wannę do mycia jabłek, kuchenkę z dużym
garnkiem do gotowania, czajnik do zagotowa-
nia wody. Poza tym przygotowała niezliczoną
liczbę wiader i nożyków kuchennych oraz
stoiczeków do zaprawiania. Już całkiem nieźle
pachniało musem jabłkowym! A ja już wied-
ziałem, że oczywiście coś z tego dostaniemy i
że wkrótce znów będą placki ziemniaczane z
musem jabłkowym. Tata będzie zachwycony!
To jego absolutnie ulubione danie.



Dina i ja zbieraliśmy więc jabłka w mniejszym lub większym milczeniu, a moja młodsza siostra naprawdę się przykładała. Śmigąta w jedną i w drugą stronę i była niesamowicie pracowita, przy czym co prawda cały czas gadała i śmiała się. Wprawdzie było to trochę denerwujące, ale byłem jej również wdzięczny, że ja nie musiałem nic mówić.

I w którymś momencie byliśmy gotowi ze zbieraniem i zrywaniem jabłek. Za to kucharze, przygotowujący mus jabłkowy, mieli oczywiście przed sobą jeszcze dużo pracy.

Na wszelki wypadek jeszcze w domu włożyłem do swojego plecaka książkę i wyszukałem sobie później spokojne i zacienione miejsce z boku altanki.

Gdy nie będą mnie widzieć, to może zostawią mnie w spokoju, pomyślałem. Usadawiłem się wygodnie pod drzewem czereśniowym. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu Dina wpadła na ten sam pomysł i usiadła tuż obok mnie, zwrócona plecami do altanki. „Co tam czytasz?“, zapytała, raczej z uprzejmości niż z zaciekawienia.



Uniosłem więc moją książkę tak, żeby mogła zobaczyć stronę tytułową. Wtedy wyszczerzyła zęby – prawie tak samo, jak wcześniej, gdy potrafiliśmy się fajnie razem bawić – pogrzebała w swojej torbie i wyjęła tę samą książkę! Wtedy oczywiście ja również wyszczerzyłem zęby w uśmiechu. Dina była tylko kilka stron dalej niż ja.



I tak siedzieliśmy sobie dłuższą chwilę spokojnie naprzeciwko siebie, aż zza rogu wyjrzała moja młodsza siostra. Zawołała: „No chodźcie w końcu, mus jabłkowy jest gotowy i są gofry!“ Słynne gofry mojej babci! I wtedy oczywiście natychmiast pobiegliśmy do innych. Na szczęście zostawili dla nas jeszcze trochę i wszyscy razem zjedliśmy wielką górę gofrów.

12. sierpnia

Dopiero co wczoraj Enis oświadczył mi, że wakacje są niby nudne. Musiałoby się coś wydarzyć, coś niespodziewanego, coś ekscytującego – jakaś „akcja”. A teraz ma swoją ekscytację! Zakładam się, że wolatby na powrót swoją nudę. Wtedy miałby przynajmniej jeszcze swój rower.



Ostatniej nocy było u nich bowiem wtamanie. Nie w mieszkaniu. Enis stwierdził, że to byłoby jeszcze straszniejsze, i cały trząst się na samą myśl o tym: wtamywacz w nocy, taki z maską,

latarką i workiem przerzuconym przez ramię, który zakrada się do mieszkania, podczas gdy wszyscy śpią. Na szczęście doszło do tego tylko w piwnicy. Ale już samo to było wystarczająco okropne!

Gdy jego mama poszła dziś rano do piwnicy, to zauważyła, że kłódka została zerwana. I to nie tylko ich kłódka, lecz również zamki w innych piwnicznych pomieszczeniach! Mama Enisa wszczęła alarm i dzwoniła do wszystkich sąsiadów. Wszyscy sąsiedzi popędzili wtedy do piwnicy, żeby sprawdzić, czego u nich brakuje. Nie było roweru Enisa, który był jeszcze całkiem nowy i w świetnym stanie, narzędzi, dużej walizki, sportowej torby. Wtamywacz zakosił nawet ubrania ze sznurka do suszenia prania w pralni i zapasy na zimę. „Całe moje zapasy na czarną godzinę!”, lamentowała sąsiadka, która mieszka na dole i zawsze zachowuje się tak, jak gdyby była dozorczynią i miała coś do powiedzenia. Właściwie to ona zawsze słyszy wszystko, co się dzieje w domu i ciągle na nas narzeka. Gdyby tylko lepiej uważała ostatniej nocy!

Przecież w piwnicy musiało się coś dziać, głośne krzyki i wyzywanie! Później ktoś zadzwonił na policję – a ta wtedy całkiem szybko przyjechała. Przyjechał policjant z policjantką. Wszystko sobie obejrzel i zanotowali, czego brakuje. Po chwili Enis zapytał, kiedy przyjedzie zespół do zabezpieczania śladów?



Całkiem zaskoczona policjantka spojrzała znad swoich notatek i pochwaliła Enisa za to, że był tak dobrze zorientowany. Czy on może rzeczywiście chce również zostać policjantem? Od tego czasu Enis na serio o tym myśli.

Policjantka naradziła się później krótko ze swoim kolegą i powiedziała: „O.K., zespół do zabezpieczania śladów wkrótce przyjedzie, ale na zerwanych kłódkach w większości przypadków nie da się znaleźć żadnych odcisków palców, ponieważ włamywacze najczęściej noszą rękawiczki. Ale może koledzy znajdą jednak kilka odcisków palców lub przynajmniej jakiś odcisk ucha.” Odcisk ucha? Wtem zdziwił się nie tylko Enis, lecz również dorośli, nawet oni, którzy każdego wieczora oglądają jakiś kryminał. Ale wtedy wszystkich oświeciło, że włamywacze najpierw nastuchują, czy przypadkiem nikogo nie ma w piwnicy. Ale zanim przyjechał zespół do zabezpieczania śladów, policjantka zapytała, czy rower Enisa był zarejestrowany. „Że co zrobiony?“, ale jego mama od razu skapowała i natychmiast powiedziała, że „tak”. Popędziła do mieszkania i przyniosła ze sobą kartkę, na której zapisany był numer roweru. Policjanci zapisali sobie ten numer i powiedzieli, że dzięki temu istnieje szansa na to, że znajdą rower, a dzięki temu ewentualnie również złodzieja.



I wtedy rzeczywiście przyjechał zespół do zabezpieczania śladów. Tym razem dwóch mężczyzn. Mieli ze sobą wielką czarną walizkę i pędzelki, którymi z wykorzystaniem czarnego proszku szukali odcisków palców na dużych drzwiach do pomieszczeń piwnicznych i na innych drzwiach. I jeszcze odcisków uszu! Jak tylko coś znaleźli, to było to oklejane. „To, czy da się to wykorzystać, tego jeszcze nie możemy powiedzieć!”, stwierdził jeden z dwóch policjantów, któremu przez cały czas przyglądał się Enis i który to też mity odpowiadał na pytania Enisa. To było naprawdę ekscytujące! Jeden z nich powiedział na koniec: „Jeżeli coś tutaj znajdziemy, co prowadzi do sprawcy, to osoby poszkodowane otrzymają wiadomość z policji.”

Enis miał naprawdę trudności, żeby dokładnie powtórzyć to zdanie i potrzebował na to kilku prób. „Muszę sobie to zapamiętać”, stwierdził, „jeżeli rzeczywiście chcę zostać policjantem.”



Po tym przyszedł do mnie wkrótce, opowiedział mi to wszystko i stwierdził, że teraz możemy wziąć sprawy w swoje ręce i poszukać jego roweru. Może ktoś tutaj w okolicy będzie bezczelnie jeździł jego rowerem. I tak wtedy zrobiliśmy! Rozglądaliśmy się na ulicy, na tylnych podwórkach i właściwie wszędzie, a raz to nawet widzieliśmy zaparkowany rower, który był całkiem podobny do roweru Enisa. Enis był już podekscytowany ze zdenerwowania, ale okazało się, że to jednak nie był jego rower. Długo szukaliśmy, ale w którymś momencie musieliśmy jednak przecieżyć wracać do domu. Enis był bardzo smutny, ale obiecałem mu, że jutro będziemy szukać dalej. I to, że również inni kumple na pewno nam w tym pomogą. Enis przytaknął, przetknął tzy i cichutko powiedział „Cześć”. Szczerze mówiąc, to nie wierzę, że odzyska swój rower! I jestem okropnie wściekły na to, że można być tak podłym i zabrać rzeczy, które należą do innych osób.



15. sierpnia

My – a więc Enis i ja i inni kumple – szukaliśmy roweru Enisa jeszcze przez kilka dni. Niestety ani my, ani również policja nadal go nie znalazła.

Ale teraz – a więc nie na zawsze, ale aktualnie – Enis nie potrzebuje już żadnego roweru. On ma teraz kota! Małego kotka. On był ze swoją mamą i ze swoim tatą w schronisku dla zwierząt na drzwiach otwartych. Właściwie to chcieli się tylko rozejrzeć. Enis to właściwie chciał przecież mieć świnkę morską. Ale wtedy zobaczył kota! „Nie wyobrażasz sobie, jaki on jest stoooodki!”, powiedział mi i stwierdził to stoooodko i z takim piskiem, jak robią to właściwie tylko dziewczyny. I opowiedział mi, jak kotek weselo bawił się w małej klatce matą piteczką, która zwisała ze sznurka.

Enis miał szczęście, że jego mama też była absolutnie zachwycona i po rozmowie telefonicznej z jego tatą, który mrukliwym głosem zgodził się, oni to naprawdę zrobili:



wypożyczyli sobie koszyk do przewiezienia tego małego kotka i pojechali z nim do domu.

„Jeśli chcesz ją zobaczyć, to koniecznie musisz przyjść!” powiedział Enis przez telefon. I tak też od razu zrobiłem. Przecież w końcu ja również bardzo lubię koty, w ogóle zwierzęta, ale koty to w szczególności. One nie pachną tak brzydko jak świnki morskie i nawet lubią się przytulać.

Normalnie to zawsze Enis otwiera mi drzwi, gdy dzwonię. Dzwonię zawsze „długo, długo, krótko” – wtedy Enis już wie, że to ja. I odwrotnie też robimy tak samo. Ale tym razem drzwi otworzyła mi starsza siostra Enisa. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu: „Enis nie może w tej chwili podejść. On nie może się w ogóle ruszać.” Tego zupełnie nie rozumiałem i pomyślałem o mojej babci, która nie może się w ogóle ruszać, gdy dokucza jej lumbago. Ale Enis nie miał żadnego lumbago, co najwyżej



postradał zmysły! Ale jestem w stanie trochę go zrozumieć.



Siedział całkiem sztywno na sofie, a na kolanach miał małego, szarego kotka o tygrysim futerku. Kotek miał zamknięte oczy, a Enis głaskał go bardzo delikatnie. „Usiądź sobie”, wyszeptał Enis, „ale ostrożnie i postuchaj!” Przystawiałem więc moje ucho obok kota i przystuchiwałem się jego mruczeniu. Enis uśmiechał się szczęśliwy. „Ona ma na imię Ninja”, wyjaśnił mi, „ponieważ jest taką dzielną wojowniczką!” Właściwie to ona w ogóle nie wygląda na dzielną wojowniczkę. Po krótkiej chwili kotka

otworzyła oczy – á propos zielone – i ziewnęła. Ale jak! Mogłem przy tym dostrzec jej szorstki, różowy język. Później zeskoczyła z kolan Enisa i rozejrzała się, gdzie znajduje się coś do zabawy. A wszędzie coś leżało, wystarczająco dużo dla 10 kotów! Enis wyszukał w domu wszystko, co uznał, że może nadawać się do zabawy dla kota. Małe piłeczki, korki, kłębki wełny. A ze swojego kieszonkowego kupił nawet myszkę do zabawy! Zresztą teraz to ona nie wyglądała już na nową. W domu stał piękny mięciutki koszyk oraz miseczka z wodą.



Oczywiście ześlizgnęliśmy się z sofy i bawiliśmy się z Ninją. Upatrzyła sobie w szczególności

nasze palce u stóp i wtedy spostrzegłem, że ona rzeczywiście potrafi walczyć! Ale w pewnym momencie miała już dość zabaw i polowań, wychłaptęła troszeczkę wody i zaczęła się później myć. Enis znów nie był już w ogóle w stanie się powstrzymać, ale to też naprawdę wyglądało prześlicznie, jak ona swoimi łapkami dotykała pyszczka nad swoim nosem i jak się wyginała, aby móc wszędzie się polizać. Później miała już jednak tego dość, jednak nie poszła przykładowo do swojego koszyka, lecz nagle zniknęła. Po prostu się schowała.

„Koniec już!”, stwierdziła mama Enisa, „Zostawcie ją już w spokoju. Możecie teraz już robić coś innego.” Okay, okay. I wtedy poszliśmy do Jaku.



24. sierpnia

W środę znów zaczyna się szkoła. Wakacje jakoś tak szybko minęły. Wcześniej zawsze jakoś tak dziwnie znów cieszyłem się na pójście do szkoły. Właściwie przede wszystkim na to, że znów zobaczę wszystkich moich kolegów. Malek na przykład każdego roku spędza całe swoje wakacje letnie u swoich dziadków w Turcji. Ponieważ podróż tam trwa tak długo, krótszy wyjazd nie opłaca się. W tym roku Louis, Mo i Jaku również wyjechali na kilka tygodni. Ale nareszcie są już z powrotem. Spotkałem ich dzisiaj na urodzinach u Hakima.

Hakim chodzi do mojej klasy. Właściwie nie znam go jakoś szczególnie dobrze, ale on dołączył do mojej klasy dopiero po przerwie wielkanocnej. Najpierw był dość nieśmiały, ale w miarę czasu stał się naszym kłownem klasowym. On robi dość śmieszne rzeczy, zabawne uwagi, robi miny i takie tam. Czasami ma z tego powodu kłopoty, ale czasami rozśmiesza nawet nauczycieli.

Na początku nie wiedziałem, czy powinienem do niego pójść, ale on zaprosił pewnie całą

klasę. A ja chciałem tam zobaczyć, kto już wrócił z wakacji. Miałem nadzieję, że przyjdzie też Samira. Nie widziałem jej przez całą wakacje.



Hakim nie zaprosił nas do siebie do domu, lecz do parku Fredenbaumpark, tam, gdzie znajduje się Big Tipi, czyli wielki namiot tipi. Towarzyszyła nam mama Enisa. Ona nie chciała, żebyśmy sami jeździli tramwajem. Ona zawsze wygląda na dość surową!

Ale gdy zobaczyła, że było tam również pół rodziny Hakima – mam tu na myśli dorosłych – to zapytała tylko, kiedy ma nas odebrać. Mama Hakima nie pozwoliła jej jednak odejść. Zupełnie nic przy tym nie powiedziała, tylko uśmiechnęła się. A to dlatego, że mama Hakima nie zna dobrze niemieckiego! Ale po arabsku mówi całkiem sporo i dość głośno, i przewraca oczami, gdy Hakim robi jakieś głupoty. W parku Fredenbaumpark przy małych namiotach tipi znajduje się również drewniany domek z tarasem, dużym stołem i drewniany-

mi ławkami. Cały ten taras mieliśmy wytyczone dla siebie. Wszyscy siedzieliśmy ściśnięci blisko siebie na ławkach, a stół ugiął się od samych smakołyków. Oczywiście stół nie ugiął się naprawdę, ale tak się mówi, gdy cały stół zastawiony jest jedzeniem. I dokładnie tak było! Wszyscy jedliśmy i jedliśmy, ale po prostu nic nie ubywało. Mama Hakima lub jego starsza siostra ciągle stawiały coś nowego na stole.



Niektórych rzeczy w ogóle nie znałem i dopiero ostrożnie je próbowałem, ale większość była tak pyszna, taaak pyszna, że musiałem wziąć sobie jeszcze więcej. Ale w którymś momencie w końcu byliśmy jednak syci, właściwie więcej niż syci. Naprawdę trudno było wstać z ławki. Wtedy ktoś wpadł na pomysł, że moglibyśmy

pobawić się w chowanego. W znajdowaniu niestety jestem dość kiepski. Potrafię za to doskonale się ukrywać. Największą frajdę mieliśmy jednak przy balansowaniu.



Hakim robił tak, jak gdyby był w cyrku i specjalnie ześlizgiwał się po linie. Później wszyscy go naśladowaliśmy i prześcigaliśmy się wzajemnie tak długo, aż Arek skaleczył się.

Później chcieliśmy ochłodzić się trochę w mniejszych namiotach tipi, ale figa z makiem, ponieważ w środku wprawdzie było ciemno, ale jeszcze goręcej niż na zewnątrz. Później to już

była trochę taka próba odwagi, kto najdłużej wytrzyma w tipi. Ale w końcu musieliśmy jednak wybiec na zewnątrz i ztapać powietrze i stwierdziliśmy później na świeżym powietrzu, że było niemalże przyjemnie i że wcale nie było już tak gorąco. Wokół miejsca do grillowania, gdzie grillowano kolby kukurydzy, co właściwie uważam za całkiem fajne, utworzyliśmy wielki tuk. Po pierwsze było za gorąco, po drugie byliśmy zbyt syci – albo i też odwrotnie. W ogóle nawet nie zdążyliśmy pomóc w budowie chatki, ani pojechać na BMX-ach. Dzień minął niezwykle szybko. Ale po pewnym czasie byliśmy zmęczeni naszymi szaleństwami i chcieliśmy troszkę odpocząć na tarasie i napić się jeszcze czegoś zimnego. I wtedy stół znów był pełen pysznych rzeczy, które zostały przyniesione w wielu torbach termoizolacyjnych! Najpierw jęczeliśmy, że nie będziemy w stanie zjeść już niczego do końca naszego życia, ale później jednak trochę jeszcze próbowaliśmy.



Nagle mama Enisa zaczęła głośno krzyczeć. Arek miał na spodniach pełno przyklejonej krwi. Wszyscy dorośli byli okropnie zdenerwowani i głośno oraz szaleńczo mówili jeden przez drugiego. Ale starsza siostra Hakima zachowała spokój. Dumny Hakim powiedział, że ona właśnie kształci się jako ratownik medyczny czy coś takiego. A więc tak na serio w karetce pogotowia z niebieskim światełkiem i innymi takimi. Później ona bardzo ostrożnie rozcięła spodnie Arka i wtedy zobaczyliśmy ranę Arka. W pierwszej chwili wszyscy głośno krzyknęli. Wyglądało to tak, jak gdyby cała jego noga była rozszarpana.



Ale to była wina całej tej krwi. Następnie siostra Hakima przetarła ostrożnie nogę mokrą szmatką. Czego też ona nie miała w tych swoich kieszeniach! A więc rana była tylko na kolanie, ale była jednak taka duża, że siostra Hakima wolała udać się z tym do prawdziwego lekarza. Klinika urazowa znajduje się tuż przy parku. Noga Arka została więc teraz porządnie opatrzona, a tata Hakima niósł go później na

swoich ramionach. Siostra Hakima też z nimi poszła. Hakim był wtedy całkowicie zatamany i bał się, że my wszyscy nie będziemy już chcieli być jego przyjaciółmi. Ale jak to?! To przecież nie była wina Hakima! I to też mu wszyscy powiedzieliśmy, jak również to, że jego urodziny były po prostu niesamowite. I że cieszymy się, że mamy go w naszej klasie.

Ach, teraz to trochę jednak znowu się cieszę na powrót do szkoły. I w końcu będę mógł również znowu zobaczyć Samirę.

